Nr. 8. Lwów, dnia 23. lutego 1912. Rok VI.

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12 II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 3 kor. — Numer pojedynczy 20 hal.
OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 30 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Akademicka 12 II. p.) i wszystkie biura dzienników.

⋙ WYCHODZI W PIĄTEK. ⋘

TREŚĆ:

„Samopomoc".

IV.

Nasi „krajowi" syoniści dążą więc do organizacyi żydów galicyjskich, jako osobnej narodowości, wyłącznie dla celów wyborczych i nie łamią sobie bynajmniej głowy nad tem, czy to, co nastąpi na wypadek, gdyby cel ich marzeń został osiągnięty, będzie dla żydów korzystnem, czy nie.

Zrozumie chyba każdy, że z chwilą kiedyby zwyciężyła ich idea polityczna, a więc gdyby się im udało utworzyć osobną narodowość żydowską w Galicyi mającą swych własnych reprezentantów, Polacy wszelkich odcieni partyjnych z najzupełniejszą słusznością musieliby rozpocząć walkę z żydami galicyjskimi, jako takimi, starać się podciąć tej narodowo i politycznie odrębnej grupie wszelką możliwość rozwoju kulturalnego i ekonomicznego.

Z punktu widzenia polskości, tępienie takiej nowopowstałej, na ziemi polskiej żyjącej, a jej dążeniom wrogiej „narodowości", mogącej swe rachuby polityczne opierać jedynie na wymuszeniu zapomocą groźb kompromisu z Rusinami, byłoby pierwszym postulatem polityki narodowej polskiej.

Że walka taka dla żydów byłaby beznadziejną i że nie tylko usunęłaby odrazu możność przyszłego polepszenia bytu mas ludności żydowskiej, ale zniszczyła mozolny dorobek długich lat — to chyba nawet najbardziej zaślepiony syonista przyzna.

A co ofiarują w zamian za samobójcze zniszczenie bytu żydów galicyjskich syoniści „krajowi"?

Czy potrafią usunąć zgubne skutki ich obłędnej i niepoczytalnej działalności bajania o „kulturze żydowskiej", dywany Bezalelu, kolorowane fotografie Palestyny, kwiaty z Jerycho, czy fatamorgany idylicznych wczasów pod nieistniejącymi cieniami nieistniejącego gaju herzlowskiego?

Na szczęście żywić możemy pewną nadzieję, że o zdrowy rozum ludności żydowskiej rozbiją się zapędy homunkulusów syonistycznych, potworków zrodzonych ostatniemi wysiłkami stęchłego ghetta, ostatecznej i ostatniej inkarnacyi wszystkiego, co w żydowstwie było brzydkiem, płytkiem i wytępienia godnem.

Rozbiją się o zdrowy rozum ich zapędy — powiedzieliśmy — jak długo masy ludu żydowskiego jednak kierować się będą w swem postępowaniu politycznem odruchami nieokreślonemi na tle wmówionych uczuć, jak długo dla nich terra incognita będą realne stosunki społeczeństwa, wśród którego żyją i jak długo masy te spoglądać będą pod suggestyą Svensgalich syonistycznych jedynie na pępek „żydowstwa", zagłuszeni głośnem „tam, tam" bębnów syonistycznych, tak długo nie można spodziewać się uświadomienia mas żydowskich, nie można liczyć na to, że zdrowy rozum ich i niezamącone niczem, szczere uczucie rozpozna, że droga, którą my dla ludności żydowskiej torujemy jest jedynie zbawienną i w kierunku rozwoju i postępu ku lepszemu wytkniętą.

I dlatego niechcąc dopuścić, by masy żydowskie zeszły na manowce, musimy dążyć i dążymy do tego, by w umysł tych mas nie sprowadzić zamieszania pojęć, musimy starać się o wyraźne i dla najprostszego człowieka z tłumu rozpoznawalne granice między stronnictwem syonistycznem a nami, a w konsekwencyi nie możemy i nie wolno nam pod jakiemikolwiek pozorami łączyć się i współdziałać z syonistami.

Zdaniem naszem o podniesieniu ekonomicznem mas ludności żydowskiej, samych przez się, mowy być nie może. Nędza ekonomiczna żydów w Galicyi nie jest wynikiem ich przynależności do żydostwa, lecz skutkiem ogólnego położenia ekonomicznego całego kraju, zawisłego znowu w wielkiej mierze od ukształtowania się międzynarodowych stosunków ekonomicznych i od rozwoju i kierunku sił rządzących współczesnemi gospodarstwami wszystkich krajow. Frazesem jest twierdzenie, że istnieje specyalna „nędza żydowska" w Galicyi.

Istnieje nedza żydowskiego proletaryatu robotniczego, lecz z innych przyczyn, niż również istniejąca nędza żydowskiego proletaryatu handlowego i rękodzielniczego, niż nędza żydowskiego proletaryatu inteligencyi.

Przynależność do „żydowstwa" nie jest wspólną przyczyną, nie jest źródłem tych wszystkich „nędz". Gdyby dziś w Galicyi ta sama ilość ludzi, tak samo co do zawodów rozdzielona nie należała do plemienia Izraela, materyalne jej położenie nie byłoby o odrobinę lepsze — prawdopodobnie gorsze.

Natomiast rozpatrując sprawę nie z statycznego, lecz z dynamicznego punktu widzenia musimy dojść do przekonania, że usiłowaniom w kierunku polepszenia bytu ludności żydowskiej stoi na przeszkodzie czynnik wspólny: historycznie wytłumaczalna odrębność żydów.

Odrębność ta jednak nie jest jakiemś zjawiskiem jednorodnym, ktorego wszystkie składowe czynniki dadzą się sprowadzić — jak to twierdzą syoniści — do ostatniego nierozkładalnego pierwiastku — do „duszy żydowskiej".

Naszem zdaniem najbardziej charakterystycznemi i najbardziej wyodrębniającemi są rysy charakteru tej ludności, które nie tylko, z jakąś „duszą żydowską“ nie mają nic wspólnego, lecz owszem są naleciałościami i przywarami, które spaczyły rasowe przymioty charakteru żydów.

Otóż naszem zdaniem polepszenie bytu materyalnego szerokich mas ludności żydowskiej jest zawarunkowanem usunięciem tych drugorzędnych, nieistotnych cech, a usiłowania nasze w tym kierunku bynajmniej nie zmierzają — jak to wbrew lepszej wiedzy twierdzą syoniści — do anihilacyi żydów, lecz tylko do podniesienia ich na najwyższy, a możliwy masom do osiągnięcia stopień kultury współczesnej, jako podstawy przyszłego rozwoju ekonomicznego.

Wykazaliśmy już poprzednio, że drugim warunkiem polepszenia bytu materyalnego proletaryatu żydowskiego jest podniesienie pod względem ekonomicznym całego kraju, że tylko przy pomocy i równolegle z dążeniem sił krajowych, harmonijnie do tego szczytnego celu zdażających, da się rzeczywiście osiągnąć odrodzenie ekonomiczne mas.

Że wzmocnienie istniejących a zadzierżgnięcie nowych węzłów, konieczna konsekwencya wspólnej pracy około dobra i rozwoju kraju, nie może leżeć w intencyi naszych syonistów, nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, a najlepszym tego dowodem jest ich dotychczasowa działalność polegająca jedynie na zatruwaniu źródeł porozumienia między ludnością polską a żydowską, skierowana ku zizolowaniu mas żydowskich nie z zewnątrz, ale z wewnątrz i na podcinaniu stosunków wyrobionych już siłą ruchu asymilacyjnego.

Jeżeli więc dzisiaj syoniści wstępują do „Samopomocy“ byłoby karygodną naiwnością, gdybyśmy uwierzyli zapewnieniom i to co ciekawsza, nie pochodzącym z ich strony, lecz ze strony — założycieli „Samopomocy“, że syoniści zachowywać się w niej będą jak potulne baranki na paszy kahalnej i nie będą przeszkadzać temu, by „Samopomoc“ pracowała w duchu uobywatelenia żydów i walczyła z prądami separastycznymi.

Przeciwnie — dla nas dzisiaj nie może być wątpliwem, że już przez sam fakt dopuszczenia syonistów w skład zarządu zniweczonym został główny cel i cała wartość „Samopomocy“, jako pierwszej organizacyi żydów wszystkich polskich odcieni partyjnych — mającej masom żydowskim w sposób praktyczny wykazać, że warunkiem polepszenia ich bytu materyalnego i kulturalnego jest ścisły związek i łączność z krajem ojczystym i ze społeczeństwem polskiem i że zgubnem jest dla naszych współbraci gromadzenie się koło sztandaru syonistycznego i popieranie separatystyczno-narodowych zachcianek tego stronnictwa.

Mówią nam, że współudział syonistów został założycielom „Samopomocy“ narzucony z zewnątrz, że „Ika“ czy „Hilfsverein“ czy inny bogaty wujaszek z Ameryki postawił za warunek poparcia finansowego tej organizacyi — dopuszczenie w skład zarządu syonistów.

Tłumaczą się tem, że chcąc „Samopomocy“ nadać charakter towarzystwa apolitycznego dla odźwierciedlenia takiej bezpartyjności musiano do zarządu popuścić samych polityków i to wszystkich stronnictw.

Więc założycielom ani przez myśl nie przeszło, że fundusze na cele „Samopomocy“ możnaby było zebrać w kraju, ani na myśl im nie przyszło, że zarządowi „Samopomocy“ można było nadać charakter apolityczny chyba tylko przez niedopuszczenie w jego skład zawodowych polityków wogóle.

Uwierzyć temu trudno; w życiu politycznem motywa są jednak obojętne. Prywatnie możemy przyznać założycielom okoliczności łagodzące z powodu lekkomyślności czy niedbałości. W życiu publicznem stracili jednak na przyszłość prawo przemawiania w imieniu naszego ruchu.

DR. STANISŁAW UNGER.

Z tygodnia.

„Przyszłość kultury żydowskiej“.

Syoniści galicyjscy tak mi, doprawdy gruntownie „wybili z głowy“ szukanie wśród nich jakiejkolwiek kultury, że nie bez pewnego lęku poszedłem do „Narodnego Domu“, by wysłuchać „odczytu p. Sokołowa, którego imię skądinąd budzi szacunek i pewne zaufanie.

W imię prawdy wyznać muszę, że byłem mile rozczarowany. Czy wpłynęła na to jakość tematu, czy pewna suggestya, idąca z nazwiska prelegenta, dość, że w przepełnionej sali panował względny spokój.

P. Sokołow rozpoczął swój wykład prelekcyą w języku hebrajskim. Nie rozumiałem ani słowa i tem się tylko pocieszałem, że ten sam los dzieliło zemną 99 prc. słuchaczy zebranych na sali. Zdawało mi się nawet, że po mnie najsilniej odetchnął opodal siedzący p. Stand, gdy p. Sokołow zaczął mówić popolsku o „przyszłości żydowskiej kultury“.

To, co teraz nastąpiło było naprawdę przykre i zawstydzające. Prelegent znany jako człowiek o rozległej wiedzy, znany z umiejętności poważnego i naukowego ujmowania kwestyi, najwidoczniej w tendencyi przystosowania się do lwowsko-syonistycznego au-

Ze wspomnień Jakóba Frommera.

Kto to jest Jakób Frommer?

Czytelnicy pism niemieckich, zwłaszcza berlińskich spotkali się niezawodnie niedawno z tem nazwiskiem.

Jakób Frommer? Szukasz czytelniku w pamięci: gdzie w jakiem dziale, pojawiło się to nazwisko? W politycznym, społecznym, literackim, naukowym? Nie! Nie możesz sobie przypomnieć...

Więc?... Pomogę twej pamięci: Nazwisko Frommera, które umieszczamy dziś w nagłówku tej szpalty jako autora przyniosły dzienniki berlińskie a za nimi i inne pisma w rubryce... wiadomości procesowych, coś, jakby w naszej: „ze sali sądowej“. Ale nie mamy zamiaru zajmować się tym procesem zresztą zwycięskim dla Frommera. Jeżeli tu wspominamy o nim, to tylko dlatego, bo chcielibyśmy przypomnieć nazwisko, ongiś wśród Judei niemieckiej głośne.

W tem miejscu radzibyśmy się jednak przypatrzyć bliżej tej postaci dziwnej i wysoce interesującej przedewszystkiem kontrastem pierwiastków - biegunowo przeciwnych jakie się w nim zeszły.

Na postać tę w obecnej chwili patrzeć możemy przez pryzmat jego własnej autobiografii, jaką dał niedawno pod bardzo, co prawda pretensyonalnym tytułem: „Zmierzch Gheta“. (Ghetto Dämmmerung eine Lebensgeschichte von Jakob Frommer Berlin und Leipzig 1911).

Zdaje się, że autorowi chodziło o wskazanie zmierzchu ghetowych pierwiastków w nim samym i w jednostkach jemu podobnych.

Dowiadujemy się z niej, że Jakób Fromer to dziecko Ghetta łódzkiego. Gdy w chajderze, którego obraz wspomnień jego podajemy, powtarzał głosem żałosnym wraz z rówieśnikami mało wówczas rozumiane opowiadania i postanowienia Pisma świętego i objaśnienia do nich, gdy z ojcem rozpromienionym rozprawiał nad księgą Szulchan Aruch lub inną, wtedy nikt nie przewidywał a najmniej on sam, że się stanie kiedyś „a daacz“, którego wówczas nienawidził z całej duszy.

A jednak stał się nim. Do duszy zaglądnął promień światła, wdarła się niewiara i Jankiel był już stracony dla ghetta, dla rodziny i t. d.

I odstąpił, jak wielkich innych współczesnych mu na przepaścistą, wyboistą drogę ku kulturze. Niejeden na niej padł przed nim i po nim, nie doszedłszy celu. I Fromerowi to groziło. Nieraz w tej drodze stawał nad przepaścią, w której go duchowe czekało rozbicie, upadek. I trudno. Fizyczna chęć życia bywała w chwilach najwyższego napięcia tak silna, że godziła się nawet na zaprzaństwo. Bo nie miał Fromer wówczas tej ostoi, jaką daje ukochanie ideału tak silne, by do poświęcenia nawet życia wieść mogło. Ghetto mu tej ostoi też nie dało.

Koniec końców wyszedł z tej walki prawie na śmierć i życie prowadzonej zwycięsko. Ale zwycięstwo to nie było całkowite; nie było zupełne w żadnym kierunku: Fromer ani wyzbył się zupełnie właściwości dziecka ghetta, ani nie zdobył w całej pełni kultury, której bezsprzecznie z całej duszy pragnął, ani wreszcie nie potrafił pogodzić obu tych pierwiastków, tak, by wsobie dać mogły całość duchowej istoty jakąś ujmującą.

Gdyby chodziło o określenie tej jego istoty jednem słowem, to zdaje się najlepiej by jej odpowiadało miano - rozwichrzeńca.

Dziwne w tej postaci jest to połączenie rozbrajającego sentymentalizmu i naiwnej a drażniącej dyalektyki rabinackiej z jednej z twardym racyonalizmem wieku poprzedniego z drugiej strony.

Człowiek, który z rozczuleniem wspomina o czasach w chajderze i u ojca na nauce spędzonych, widzi i głosi równocześnie, że jedynem rozwiązaniem kwestyi żydowskiej jest chrzest. Widząc i głosząc chrzest jako jedyne remedium — sam nie ma odwagi eksperymentować sobą.

I tak ciągle, wszędzie...

A jednak jego „Zmierzch Ghetta“ to dokument bardzo ciekawy. Daje obraz rozpaczliwej walki człowieka, co stracił jeden grunt pod nogami nim zdołał wstąpić na drugi.

W chajderze.

W piątym roku życia wstąpiłem do chajderu. Gdy mię matka po raz pierwszy za-

dytoryum rzucał komunały tak prymitywne wiązał ich tak naiwnie, że trudno się z tem wdawać w jakąś dyskusyę, trudno jest oceniać to na seryo.

I tak odkrył prelegent, że „kultura“, to uniezależnianie wewnętrznego życia od zewnętrznych wpływów przyrody i jej opanowywanie“, że „najwyższym wyrazem kultury narodu, to jego język“, że „sztuka i twórczość powinna być oryginalną, bo tylko wtedy ma wartość“ i t. p.; zapewniał natomiast, że przyszłym językiem żydów jest język hebrajski, a przyszła ich twórczość artystyczna pójdzie wyłącznie za kultem motywów rodzimych.

Po tej części „naukowej“ nastąpiła z ogólnem naprężeniem przyjęta część polityczna: „nasz stosunek do kwestyi polskiej“. We własnym interesie narodowym powinni Polacy właściwie popierać syonistów, bo tylko oni wychowują im w żydach etycznych moralnych i honorowo odpowiedzialnych sojuszników w walce z ciemięzkim caratem i nahajką. Jedynie skutecznie i rzetelnie zwalcza „litwactwo“ i broni atakowanej polskości syonizm.

Doprawdy, miałem chwilami wrażenie, że prelegent kpi wyzyskując w niebardzo sumienny sposób znaną mu niewątpliwie ignorancyę przeważnej części słuchaczów. Co wogóle miała oznaczać ta nagła i niespodziewana apostrofa do Polaków? Czy miał to być poważny wykład naukowy, czy zwykłe agitacyjne zebranie, na które pod pozorem „kultury“ chciano zwabić chrześcian, by ich trochę udobruchać i przekonać, że w syonizmie niema doraźnego niebezpieczeństwa, że nadają się syoniści nawet do ewentualnych układów przy — — — najbliższych wyborach sejmowych.

Spokorniała „ecclesia militans“ po cięgach odbranych przy wyborach i na kongresie bazylejskim. Spokorniała i — risum teneatis amici — we „Wschodzie“ robi reklamę p. Sokołow powołując się na głos „Słowa Polskiego“ o nim.

Und sie liefen...
Nass und nässer
Wird's im Saal und auf den Stiegen —
Welch entsetzliches Gewässer?!

(*Goethe*)

Z. K.

Jeszcze w sprawie „Samopomocy“.

Pan poseł Gross jest jedynym z członków zarządu, który na zarzuty, stawiane założycielom „Samopomocy“ w pismach, publicznie odpowiedział w swym organie „Tygodniku“.

Nie odpowiada jednak „Jedności“, nie przytacza i nie stara się zbić argumentów naszych, lecz przedstawiwszy swym czytelnikom walkę przeciw „Samopomocy“ jako intrygę wszechpolską (!) oburza się na arogancyę wszechpolaków, sprzeciwiających się dopuszczczeniu do akcyi „Samopomocy“ żydów, którzyby nie uzyskali przedtem patentu polskiego od wszechpolskiego organu.

Nie wiemy, czy pan poseł Gross gotów byłby sam udzielić takiego patentu na polskość pp. Dr. Thonowi, czy b. p. Standowi; w każdym razie pewni jesteśmy, że ci panowie na podstawie tegotygodniowego programu krajowych syonistów za taką przysługę musieliby mu podziękować. Dziwimy się jednak, że całą sprawę przedstawia jako napad wszechpolski — wiedząc dobrze o tem, że „Jedność“, która pierwsza przeciw dopuszczeniu syonistów do „Samopomocy“ wystąpiła, nie będąc organem jakiejkolwiek partyi politycznej, najmniej chyba może być posądzoną o tendencyjne popieranie zapatrywań stronnictwa narodowo-demokratycznego, zresztą „Jedność“, nie biorąca z natury rzeczy udziału w walkach stronnictw polskich, występowała dobitnie i w ostatniem półroczu pod nową redukcyą przeciwko stanowisku stronnictwa narodowo-demokratycznego w pewnych kwestyach, dotyczących spraw żydowskich.

Pan poseł Gross nie stara się nawet wyjaśnić, dlaczego w komunikatach do pism codziennych rozsyłanych, zatajono współudział syonistów w „Samopomocy“. A przecież właśnie ta mistyfikacya była bezpośrednią przyczyną naszego wystąpienia. Naszych argumentów, które chyba i najmniej „upatentowanego“ Polaka musiały przekonać o tem, że wspólna praca żydów-Polaków ze syonistami na polu kulturalnem jest niedorzecznym frazesem — chyba nie zbił p. Gross słowami - „że na posiedzeniu „Samopomocy“ n a r a z i e u c h w a ł y co do akcyi kulturalnej nie powzięto“.

Zdaniem p. posła Grossa praca ekonomiczna nie pozostaje w żadnym związku z pracą polityczną. Czy rzeczywiście na wzrost stronnictwa p. Grossa nie wpłynęły jego prace na polu ekonomicznem? Czy rzeczywiście pan poseł Gross jest gotów dopuścić np. do dyrekcyi i rady nadzorczej stowarzyszeń gospodarczych, przez niego założonych syonistów? Możeby pan poseł Gross taki eksperyment przeprowadził nasamprzód u siebie, a dopiero później na podstawie nabytych, a dla nas niewątpliwych doświadczeń, zastanowił się, czy można poradzić powtórzenia tej próby „Samopomocy“.

* * *

„Samopomoc“ syoniści przywitali kpinami.

Mordercy z 19-go czerwca — wołali — udają przyjaciół żydów! „Moszki“ robią Samopomoc, bo się boją o swe mandaty itp.

I pławili się w powodzi wymyślań na „starych“ i „młodych“ asymilantów.

Nad tem i nad całą przeszłością syonistów przechodzą założyciele „Samopomocy“ do porządku dziennego i pięknym gestem otwierają im podwoje do sal tajnych obrad; ale gdy „Jedność“ podała nagie fakty i argumenty, przemawiające przeciwko dopuszczeniu syonistów do „Samopomocy“, nie motywowane zawiścią partyjną, ale troską o egzystencyę „Samopomocy“ takiej, jaką być miała, to jest jako ośrodka walki przeciw zgubnym, demagogicznym hasłom separatystycznym — sfery kahalne w bratnim uścisku z syonistami, rzucają się na nas

---

prowadziła, miałem uczucie bydlęcia prowadzonego na rzeź. Już z dali słyszałem wycie i pisk maltretowanych tam dzieci.

Weszliśmy do mrocznego pokoju. Ciężka atmosfera, przytem krzyk i hałas oszołomiły mię w pierwszej chwili. Na samej podłodze tłoczyły się dzieci gęsto obok siebie szwargocąc lub płacząc. U długiego stołu stał cały rząd chłopców. Przed każdym leżał elementarz hebrejski, z którego po kolei odczytywali. Mełamed chodził dookoła stołu i okładał bezustanku obnażone tyły dzieci grubym rzemieniem. Egzekucyi tej towarzyszył stek cały tak głośnych złorzeczeń, że przygłuszał prawie krzyk dzieci. Brudną jego twarz okalała dzika, rozwichrzona ruda broda. W oczach płonął niesamowity, jakiś gorączkowy ogień.

Przy ognisku stała żona mełameda i gotowała jakąś potrawę cuchnącą. Dmuchała wciąż w ogień podtrzymywany kiepsko płonącem drzewem i zakaszliwała się, ilekroć dym się ku niej zwracał. Jej chuda, suchotnicza twarz była pełna sadzy. Tuż przy niej leżało niemowlę i wrzeszczało z całej siły trzepocąc rączkami i nóżkami.

Często opowiadała mi matka o piekle, w którem wstrętne dyabły straszliwe męki zadają grzesznikom. Doznałem wtedy takiego uczucia, jakbym właśnie wstąpił w takie piekło. Z całej siły chwyciłem się matki i prosiłem z płaczem, by mię tu nie zostawiała. Wtedy wziął mię mełamed łagodnie za rękę i obiecał mi, że. Malech Pimper (życzliwy geniusz dzieci) obdarzy mię czemś, gdy się będę grzecznie zachowywał. Kazał mi przytem patrzeć na podłogę. Byłem posłuszny. I oto pieniądz upadł mi przed stopy. A potem posypał się cały strumień rodzynek i migdałów. Schylałem się i chwytałem pożądliwie drogi, świetny dar anioła-Pimpera. Tymczasem matka się oddaliła, a ja pocieszałem się niezwykłymi smakołykami.

Prędko przyswoiłem sobie sztukę syllabizowania i czytania hebrajsczyzny; po krótkim więc przeciągu czasu otrzymałem promocyę do studyowania Biblii, by później stanąć ostatecznie u brzegu nieprzejrzanych głębin Talmudu. Ćwiczenia rozpoczęliśmy od miejsc płytkich, jasnych. a z czasem dopiero mogliśmy się zapuszczać dalej i głębiej. Należałem do uczni najlepszych, ale nie łatwo można było sobie ze mną dać radę.

Odznaczając się silnem, przeczulonem poczuciem sprawiedliwości, nie mogłem znieść własnych krzywd, ani też patrzeć spokojnie na cudze.

W chajderze jednak musiałem znosić wiele krzywd ze strony nauczycieli. Mogłem nieraz jak znać dane kwestye — dostawałem lanie, bo nauczycielowi w chaotycznym zgiełku, jaki powstawał, gdy cała szkoła unisono recytowała Biblię, zdawać się mogło, że właśnie z moich ust usłyszał błąd, popełniony przez mego sąsiada. Tego rodzaju dotkliwej i bolesnej zniewagi nie mogłem przeboleć. Ponieważ jednak moje skargi puszczano w domu mimo uszu, uciekałem ze szkoły, uganiałem dniami całymi swobodnie, dopóki mię nie pochwycono i głodnego nie odstawiono do domu, chyba tylko po to, bym mógł przy najbliższej sposobności znowu uciec ze szkoły.

Uznali wreszcie rodzice, że tak dalej być nie może. Wtedy postanowił ojciec sam ze mną spróbować. Wynik przewyższył wszelkie oczekiwania. Ojciec traktował mnie, jak dorosłego, wprowadzał mię w te dziedziny nauki wyższej, którą zwyczajnie przystępną jest tylko dla mężczyzn dorosłych i był dla mnie zawsze uprzejmy i sprawiedliwy. Takie postępowanie ze mną napełniało mię dumą i szczęściem. I dokładałem wszelkich starań, by pilnością i uwagą okazać się wdzięcznym za to.

Rano zajmowaliśmy się księgą Szulchan Aruch. Ten traktat obejmuje ową sumę przepisów, które towarzyszą każdemu żydowi od urodzenia do śmierci.

„Zerwij się jak lew, abyś wstąpił w służbę Bożą“. Tą pobudkę rozpoczyna się pierwszy rozdział, omawiający wstawanie ze snu. Natychmiast po opuszczeniu łóżka musi się myć ręce. Kto się o cztery łokcie oddali od łóżka, nie mając jeszcze rąk umytych zasługuje na śmierć. Następuje pouczenie, gdzie, kiedy i w jaki sposób jakie należy odmówić modlitwy, co należy w sobotę i święta robić, a czego zaniechać. Te przepisy stanowią pierwszą część; druga omawia prawo cywilne, trzecia małżeńskie, a czwarta zawiera przepisy tyczące się pożywienia i czystości.

Zaczęliśmy naukę od traktatu o środkach

podsuwając nam dla jednych i drugich zdaje się jedynie zrozumiałe jako motywa działalności politycznej prywatne anse lub niezaspokojone ambicye.

Myśl, że można wypowiadać i walczyć o swe zapatrywania z pobudek idealnych — dla jednych jest, a dla drugich byłażby niezrozumiałą ! ?

Interes ludności żydowskiej leży nam przynajmniej tak samo na sercu jak syonistom, lub dotychczasowym menerom politycznym żydowstwa. Ci ostatni wprowadzili cały kraj w błąd odnośnie do rzeczywistych celów „Samopomocy“. Mieliśmy szczery do nich żal i nie tylko z tego powodu, że zaprzepaścili projekt zbawienny, lecz także dlatego, że wzbudzili wskutek przemilczenia tak ważnych szczegółów, dotyczących składu „Samopomocy“ — słuszne podejrzenia w społeczeństwie polskiem. Wbrew może wymaganiom polityki utylitarnej i dyplomacyi zaściankowej nasze zapatrywania na całą sprawę „Samopomocy“ wypowiedzieliśmy — jasno i otwarcie.

Spełniliśmy nasz obowiązek.

u.

Hr. LEW TOŁSTOJ.

SYONIZM.

(Dokończenie).

Nie ziemia, ale księgi święte stały się ojczyzną ludu żydowskiego. I to jest właśnie jednem z najpiękniejszych zjawisk w historyi, boć i najlepszym zawodem, jaki obrać sobie może człowiek. Wczytani w księgi nie spostrzegli się żydzi, jak nad nimi przeszły wieki, powstawały nowe narody; jak para wszechwładnie zapanowała nad ziemią i czarny gryzący dym kominów fabrycznych osłonił jasny błękit, a ludzie w ciemności uwijali się pod gęstą siecią drutów, na których niema ale sroga jakaś siła pocieranego bursztynu przenosi nieznane dotąd wiadomości jedna groźniejszą od drugiej, żądną krwi a bez myśli głębszej.

Ten zgiełk staczającej się stopniowo w przepaść kultury, która u ludzi wywołała tylko politowania godną żądzę znikomej wygody, to wszystko przeszło mimo uszu wiecznego tułacza, który zagłębiony w naukę, był jeno głuchym świadkiem tego wszystkiego. I tylko rozpryskana kaskada stara się usilnie kroplami swemi paść na te święte karty i obryzgać je rdzą szyderstwa i niewiary.

Przywódcy syonizmu ułatwiają jej tę pracę; wyniośle ignorują zupełnie sprawy religijne i wysuwają na pierwszy plan tylko emigracyę i politykę — i znowu politykę i emigracyę.

„Przedewszystkiem skupmy się ze wszystkich stron i części świata, potem dopiero stworzymy religię“.

Jestto zarówno nienaturalne, jak niemądre i niepopularne — a przedewszystkiem w odniesieniu do żydów.

Powstają więc dziecinne banki kolonialne, przypominające teatry maryonetek, kongresy z większymi i mniejszymi komitetami, które nie mając żadnego ku temu tytułu prawnego, prowadzą bezsensowne dyskusye nad dziecinnemi sprawami, jak nad „chartą“ i darami z łaski sułtana. Lud widzi całą szkodliwość takich przedsięwzięć i odwraca się od tego ruchu. Robota ta niema bowiem nic wspólnego z jego bóstwem, tkwi w niej za dużo pierwiastku ludzkiego, za wiele wymysłów i szablonu.

Toż słyszę, że nawet rabini głośno i otwarcie potępiają syonizm, uważając go za naukę obcą ludowi, mogącą sprowadzić srogie nań nieszczęścia. I rzeczywiście, chociaż w tym wypadku wypowiadają to ortodoksi, którzy w sprawach zagadnień życia duchowego zajmują stanowisko żywiołów ciemnych — to jednak w tym specyalnie wypadku żydowska ortodoksya stoi na gruncie silnym, a opór jej przeciw syonizmowi jest najzupełniej usprawiedliwiony.

Powszechne jest pojmowanie, jakoby syonizm budził i podnosił świadomość narodową (młodzi adepci tego kierunku lubują się w tego rodzaju pompatycznem afiszowaniu), w rzeczywistości sprawa przedstawia się naczej.

Szczerego, prawdziwego momentu narodowego nie przynosi syonizm nic. Zajmuje się kwestyą, którą prasa stanowczo przecenia: przejrzałem kilka publikacyi syońskich, zaopatrzonych starym godłem dwu przecinających się trójkątów. W jednej takiej książce znalazłem obrazek maleńkiej dziewczynki o miłej okrągłej twarzycce i pulchniutkich rączkach, złożonych na piersiach. Oczka małej zwrócone nabożnie ku górze, zdają się rozmawiać z Bogiem w błękitach.

Obrazek ten można z całym spokojem zaopatrzyć inskrypcyą: „Pater noster“ lub „Ojcze nasz“, lub jakiegokolwiek innego europejskiego tłumaczenia pacierza, gdyż twarzyczka małej dziewczynki, wypielęgnowana, wydelikatniona i okrągła, nosi na sobie wszystkie dziedziczne i wybitne znamiona rasy aryjskiej, zamieszkującej Europę, a już najmniej jest podobną do dziecka żydowskiego. Pod wspomnianym obrazem zaś znajdują się słowa: „Ma towo“, są to pierwsze słowa żydowskiej modlitwy porannej. W tem małem fałszerstwie odzwierciedla się jaskrawo kontrast, jaki zachodzi między zabarwieniem narodowem, a tem, które chciałby przyjąć syonizm. Syonizm zaś sam jest krwią z krwi modernizmu europejskiego, jest wydelikaconem słabem dzieckiem, które buduje państwa z kart, a na głowie nosi przepaskę, zaopatrzoną napisem z liter żydowskich.

Syonizm nie jest ową głębią myśli narodowej, a jego nacyonalizm nie jest bynajmniej szczero złoty...

Jeszcze mniej zaś ma w sobie ten ruch, skrojony na modłę żydowską, ducha progresywnego, nie nosi na sobie wcale marki postępu, o którym tyle się mówi na... kongresach.

To przeraża najbardziej.

Jeżeli przywódcy syonizmu, zresztą ludzie mądrzy i utalentowani, którzy jednak bardzo daleko stoją od ludu — nie mogą stworzyć zdrowego ruchu, to nie należy ich potępiać. Chcieliby coś zdziałać, przechodzi to jednak ich siły.....

Nie jest zaś stanowczo własnością syonizmu ten siew myśli emigracyjnej, którego

---

żywności. Komu wolno być rzeźnikiem? Czy to ma być żyd? Czy mógłby też nim być poganin, kobieta, niewolnik, dziecko, idyota? Jak należy nóż naszykować? jakie żyły muszą być przecięte? Co zrobić, gdy się znajdzie igła w wątrobie? gdy wnętrzności są uszkodzone lub zrosłe?

Następują potem przepisy o „koszerowaniu“. Po przyniesieniu mięsa do domu, musi się je na jakiś czas włożyć do wody, a następnie solić. Skoro się tedy kawałek mięsa niesolonego zetknie z kawałkiem leżącym w soli — co wtedy należy czynić?

„Nie będziesz warzył koźlątka w mleku jego matki“, czytamy w Pięcioksiągu. Z tego wysnuto zakaz gotowania razem mleka i mięsa. Co się jednak dzieje wtedy, gdy idzie tylko o jedną kroplę mleka?

To są najważniejsze przepisy i kwestye. Dookoła nich grupuje się całe morze komentarzy i gloss, które zajmują się dociekaniem źródeł, wyszukiwaniem sprzeczności, które na gwałt tworzą konflikty, by je potem z satysfakcyą rozwiązywać.

W chajderze ograniczała się była nauka wyłącznie do czytania Biblii i łatwych ustępów Talmudu. Obecnie przedmioty nauki były dla mnie nowe zupełnie, to też wzbudzały we mnie najwyższe zainteresowanie i wbijały mi się w pamięć tak silnie, że byłem w stanie powtórzyć z pamięci i w dosłownem brzmieniu wszystko, cokolwiek w danej materyi czytałem lub słyszałem.

Cieszyło to bardzo ojca, który wzywał do siebie przyjaciół, by im „fenomen“ pokazać. Stawiano mię wtedy na stół, a ja wyładowywałem moją mądrość przed podziwiającymi, zachwyconymi słuchaczami. Miałem wtedy lat siedm. Często zarzucano mię pytaniami krzyżowemi, przeciwstawiano wzajemnie całe zastępy komentarzy tak długo, aż wszystko poukładał, com w najlepszym porządku wyglądało, jak okropnie pogmatwany kłębek. Ponieważ jednak materyał należycie opanowałem i dobrze się w nim oryentowałe, — przeto nie sprawiało mi wcale trudności, ani rozwikłanie tego węzła, ani odpowiednie ugrupowanie materyi.

To był program godzin rannych.

Przedpołudnia poświęcone były studyowaniu Talmudu, a było to studyum per discussionem. Polegało ono na tem, że się wybierało jakiś temat i wylawiało wszystko, co w danej kwestyi mówi Talmud lub komentarze, następnie badało i porównywało. Tematy brzmiały mniej więcej tak:

„Czy może sędzia wystąpić jako świadek?

Ktoś uznał połowę czyjejś pretensyi niewykazalnej. W tej sprawie zapatrywania talmudystów są bardzo różne, jedni sądzą, że jest godzien zaufania; boć mógł całą pretensyę zaprzeczyć, — drudzy twierdzą, że na to trzebaby znacznej dozy zuchwałości, na jaką nie każdy się może się zdobyć, że on tylko z bezradności uznał połowę pretensyi.

Jaj złożonych w sobotę nie wolno jeść. Cóż wtedy, gdy je kura złożyła w połowie w piątek, a w połowie w sobotę?

Po popołudniu i wieczorem oddawał się ojciec studyom kabalistycznym, w których ja z powodu młodego wieku nie mogłem brać udziału. Wolne godziny poświęcałem zatem rozrywce. Polegała ona na pobieżnem czytaniu Talmudu bez zatrzymywania się nad trudnościami, jakie komentatorowie znajdują w każdem słowie. Ze szczególnem zamiłowaniem zatrzymywałem się na podaniach i legendach, które wykwitają w Talmudzie jako kwiaty pełne wdzięku na dalekiem, ponurem polu o przygniatającej powadze i rozweselają serce i umysł.

Najlepiej podobały mi się groteskowe opowiadania. „Razu pewnego“ — opowiada pewien rabbi, — „przybyliśmy na jakąś wyspę i rozgościliśmy się na niej. Nagle poczuliśmy, że się ziemia pod nami porusza. Po bliższem zbadaniu spostrzegliśmy, że to wcale nie była wyspa, — tylko taka ryba. Po niejakim czasie wyrzuciło morze tę rybę nieżywą na brzeg, a z jej ości zbudowano czterysta miast“.

Gdyśmy wieczorem, po skończonej pracy dziennej wracali do domu, opowiadał ojciec o mej wielkiej pilności i niezwykłych postępach. Matka słuchała tego promieniejąc szczęściem i zapominała o trudach i troskach dnia. Ojciec kończył zawsze relacye dumnem zapewnieniem, że zarabia na mnie dziesięć rubli tygodniowo.

To były najszczęśliwsze czasy w mojem życiu.

Nabardziej błogie, lecz niestety krótkotrwałe. Po roku niespełna umarł mój ojciec

celem ma być niedopuszczenie do przeludnienia w poszczególnych krajach i skierowanie żydów do dawno zapomnianej pracy na roli, nie z ich inicyatywy powstał ten bezwątpienia czysty i wspaniały ruch, który radziby sobie przywłaszczyć.

Ruch kolonizacyjny istniał już dawniej — syonizm zaś bezczelnie go sobie przywłaszczył, dał mu obce zabarwienie polityczne i przez to zupełnie odciął powrót żydów do rolnictwa.

Widmo państwa żydowskiego przyjęło kolosalne rozmiary i przez to skomplikowało niepotrzebnie jasną dążność ludzkości, do opuszczania miast i poświęcenia się zbożnej pracy na roli. I widmo to odebrało ludom Europy wszelką chęć popierania ruchu emigracyjnego, najbardziej zaś zdeprawowało samych żydów. Awantura ta jest nadto ryzykowna, a przyszłość zbyt groźna.

Czy chrzest jest koniecznym atrybutem zupełnej asymilacyi?

W poprzednim numerze podaliśmy kilka uwag ogólnych o ankiecie, której wyniki dały substrat do książki p. t.: *Judentaufen*. Zanim przystąpimy do syntetyczne o omówienia i oceny odpowiedzi, pomieszczonych w tej książce, pozwalamy sobie podać czytelnikom naszym uwagi *W. Rathenau'a*, nad kwestyą konieczności chrztu, jako czynnika asymilacyjnego. Uwagi te wyjmujemy z wydanego obecnie zbioru rozpraw tego autora p. t.: *Zur Kritik der Zeit* (Berlin, u S. Fischera 1912). A jakkolwiek za podstawę ich służyły w pierwszej linii stosunki niemieckie, to jednak mogą w bardzo wielu punktach znaleźć zastosowanie i do naszych warunków.

W. Rathenau nie godzi się na wygłaszany często pogląd, że synagoga jest czynnikiem, tworzącym ów rozdział między żydami a resztą społeczeństwa. Wedle jego bowiem przekonania, właśnie dzisiejszy, oświecony żyd, jest mniej, niż każdy inny człowiek kultury, niewolnikiem dogmatów religijnych. Uważa on wiarę swych ojców — może niesłusznie — za wyklarowany deizm, jak go pojmuje filozofia ośmnastego wieku. Mało przytem zna mitologię, historyę, exegezę i dogmaty starej swej religii i wchodzi z nią w styczność z reguły tylko przy sposobności pewnych sakramentalnych czynności w życiu.

A przecie tak luźny stosunek nie może tworzyć wyłączności; wszak w takim razie miałaby ta wyłączność o wiele silniej niż u żydów wystąpić u prawowiernych katolików.

Prawdziwa przyczyna rozdwojenia leży raczej w głębokiej, dawnej niechęci plemiennej.

Niechęć ta po stronie żydów — a mówię zawsze i ciągle o żydach oświeconych — dawniej bardzo żywa, a nawet namiętna, od dwóch lub trzech pokoleń stale zanika i ustępuje u młodszych generacyi miejsca bezwzględnemu uznawaniu narodu, któremu zawdzięczają istotną część dóbr kulturalnych.

Po stronie chrześcijańsko - niemieckiej znów, niechęć ta aż do ostatnich dwu dziesiątków lat silnie bardzo przybierała, a to równolegle z tempem, w jakiem dawał się odczuwać wzrost liczby żydów, ich bogactw, wpływów, konkurencyi, stanowiska i t. p. Od ostatniego okresu wybujania antysemityzmu, pozostał zdaje się antagonizm ten na stałe, może coś niecoś zmodyfikowany.

Na wygaśnięcie zupełne tej niechęci nie można liczyć tak długo, jak długo z jednej strony państwo ją aprobuje, pochwala i usprawiedliwia przez wprowadzanie różnic w traktowaniu obywateli, z drugiej zaś, jak długo jeszcze pewne właściwości plemienne żyda-Niemca rzucają się w oczy jego współobywatela chrześcijanina, wzbudzając w nim pewne podejrzenia.

Wypadałoby zatem w pierwszej linii doradzać żydom, aby starali się usunąć te wybujałości, których się pozbyć można, a to przez energiczne samowychowanie w tym właśnie kierunku, któremu się już od wieku wielu oddaje.

Wypowiadając tę radę, zdaje sobie autor sprawę z tego, że trudno żądać ofiar, zaparcia się w zamian za... ucisk, i że ta ofiaru do spełnienia się wymaga jeszcze bardzo długiego czasu.

Czy nie pomogłoby tu raczej doradzanie chrztu?

Sprobójmy za tem przedewszzstkiem sine ira et studio ustalić, jakie znaczenie może mieć chrzest dla oświeconego żyda naszych czasów.

Pomijając kwestyę miary jako, wkraczającą w sferę wewnętrznych przejawów duchowego życia jednostki zwrócić wypada uwagę na moment inny. Oto każdy obywatel państwa wie, że z przynależności do żydowstwa wynikają li tylko ujemne skutki w dziedzinie praw obywatelskich, z przyjęciem zaś chrztu łączą się wybitne korzyście na tem polu.

Żyd nosi na sobie pewne piętno społeczne: ma świadomość tego, że przyszedł na świat jako obywatel drugiej klasy, i że żadne zdolności, żadne zasługi nie zdołają go pozbawić tego piętna. Ale równocześnie też wie, że zmiana wyznania, bez względu na to, czy dokonana pod wpływem wewnętrznego popędu, czy też wywołana przez czynniki zewnętrzne — ma moc okrywania jego pochodzenia, usuwania piętna, znoszenia upośledzeń w dziedzinie praw obywatelskich.

Ale na te pokusy, ponawiane z pokolenia w pokolenie, a stanowiące wykwit — naszej mądrości stanu — daje się brać tylko bardzo nieznaczna ilość żydów.

I tu w tem stawianiu pokus, ustanawianiu niejako premii za odstępstwo leży cała tragedya tego rodzaju polityki żydowskiej sfer rządzących.

Bo oto, co stwierdza dalej Rathenau:

„Wiem, że wielu z tych, którzy czują serdeczny pociąg ku chrystyanizmowi, rezygnuje z zewnętrznej doń przynależności, ponieważ tą ostatatnią łączy się nagroda, a każdy krok z pobudek idealnych uczyniony musi stracić na czystości, skoro wiedzie do korzyści materyalnych.

Oto sposób myślenia, który nie zupełnie odpowiada rozpowszechnionym wyobrażeniom o zimnem wyrachowaniu, właściwem duchowi żydowskiemu".

Żądanie chrztu dotyka zatem wykształconego żyda bardzo boleśnie stawiając go w razie spełnienia go w położeniu człowieka, który z odszczepieństwa od wiary ojców ciągnie zyski materyalne, albo korzyści społeczne, a nadto stwarza dlań konflikt dalszy: oto przez taki akt poddania się oświadczyłaby taka jednostka swą zgodę na ten cały system polityki żydowskiej rządu pruskiego. A polityka ta stanowi najcięższą i najboleśniejszą krzywdę, jaką rząd jest w stanie wyrządzić jakiejkolwiek grupie ludności w państwie.

W takim związku logicznym przedstawiają się zapatrywania, które stanowią podstawę tego rodzaju polityki rządu wobec żydów, jako wsteczne, błędne, bezskuteczne i niemoralne:

w s t e c z n e, bo wszystkie narody kultury zachodniej porzuciły już dawno tego rodzaju zapatrywania i to bez żadnej szkody dla siebie.

b ł ę d n e, gdyż zarządzenia pomyślane przeciw rasie, skierowuje się przeciw społeczności wyznaniowej.

b e z s k u t e c z n e, bo rzucają w objęcia opozycyi całą grupę ludności z natury swej i tradycyi usposobioną konserwatywnie, wreszcie.

n i e m o r a l n e, gdy usianawia się przecie za zmianę wyznania i forytuje się zaprzańców, podczas gdy sto tysięcy obywateli państwa, którzy idą za sumieniem i przekonaniem, pozbawia się właśnie dlatego praw obywatelskich.

Skoro się zatem ma wybór: czy utrzymać nadal niezdrową i niemogącą się już ostać myśl polityczną, czy skłonić setki tysięcy do zmiany wyznania — to w każdym razie należy najpierw sprobować środka łatwiejszego.

A tym chyba bezsprzeczne jest zmiana kierunku polityki rządu wobec ludności żydowskiej, zrzeczenie się misyi ich „nawracania".

Żydzi niemieccy dźwigają pokaźną część naszego życia gospodarczego, niestosunkowo wielką część ciężarów państwowych i t. d. Mieliby zatem środki uniemożliwienia tej niemądrej polityki. A jednak w olbrzymiej większości są jeszcze ciągle patryotycznie usposobieni.

Jakkolwiek się też sprawa przedstawia polityka żydowska rządu pruskiego już przeszła okres świetności, który się skończył razem z walką Bismarka przeciw liberalizmowi.

Państwo stojące przemysłem jak Prusy potrzebuje wszystkich swych sił: duchowych i materyalnych nie może się wyzbywać czynnika takiego, jaki stanowią w tym kierunku żydzi niemieccy.

Byle ustąpiło piętno społecznej nierówności! Wówczas odpadnie też i oficyalna strona niechęci do żydów wśród ogółu ludności a w ten sposób utoruje się drogę serdecznemu porozumieniu.

Emigracya.

Emigracye dzieci. W sprawie emigracyi dzieci do Stanów Zjednoczonych otrzymujemy następujący komunikat, który podajemy, celem ostrzeżenia tych wszystkich, którzy nieopatrznie wysyłają dzieci swe do rodziny w Ameryce.

Oto według obowiązujących dotychczas w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej przepisów emigracyjnych nie otrzymywały pozwolenia na wylądowanie dzieci w wieku do lat 16, jeśli nie jechały w towarzystwie rodziców, względnie do rodziców zamieszkałych w Ameryce.

Obecnie przepis ten został zaostrzony w tym kierunku, iż nawet dzieci, jadące do swych rodziców, nie będą otrzymywały pozwolenia na wylądowanie w Ameryce, jeśli przed wyjazdem z Europy nie zostaną zaopatrzone w tak zw. „Affidavit". t. j. dokument, wystawiony przez amerykański urząd imigracyjny na podstawie deklaracyi notaryalnej ojca, iż obowiązuje się zabezpieczyć dziecku utrzymanie i posiada potrzebne do

to środki. Odtąd więc dzieci, wysyłane do rodziców zamieszkałych w Ameryce, należy poprzednio zaopatrywać w podobny dokument o który ma się starać ojciec (względnie matka), chcący sprowadzić do siebie małoletnie dziecko.

*

Emigracya. O rygorystycznem stosowaniu przepisów emigracyjnych przez komisarza imigracyjnego Stanów Zjednoczonych świadczą wymownie następujące cyfry: Do portu nowojorskiego przybyło w r. 1911 około 500.000 emigrantów. Z tych zatrzymano na Ellis Island dla badania, czy mają środki pieniężne i nie są dotknięci chorobami 65.000. — Z tej cyfry 30.000 pozwolono na wylądowanie bez większych trudności 23.000 uzyskało to pozwolenie dopiero w drodze apelacyi od orzeczenia komisarza emigracyjnego lub przez interwencyi organizacyi filantropijnych, 12.000 odesłanych zostało z powrotem do Europy.

*

Nowy teren osiedleńczy. Żydowski przemysłowiec w Lizbonie w Terlo przedłożył rządowi portugalskiemu projekt osiedlenia żydów na wyżynie Angoli i Mossamedes (posiadłości portugalskie w Afryce zachodniej) Projekt przedstawiony przez deputata Dra Manuela Bravo, w porozumieniu ze wszystkiemi grupami parlamentarnemi, przyszedł na porządek dzienny izby dnia 6. bm. a po wszechstronnej dyskusyi przyjęli go wszyscy nader przychylnie.

Także i prasa odnosiłe się bardzo sympatycznie do tego projektu. Wszystko przemawia zatem, że i senat go przyjmie.

Wedle projektu tego ma rząd poszczególnym rodzinom żydowskim przydzielić po 500 hektarów ziemi pezpłatnie oraz we wszystkiem być osiedleńcom pomocnym. Omawiając ów projekt prasa portudalska wskazuje to, że polityczny i gorpodarczy upadek Portugalii datuje się od wygnania żydów z kraju. Obszar projektem objęty znajduje się na zachodnim wybrzezu Afryki i posiada wielkie bogactwo roślin i zwierząt.

Z Rosyi.

Położenie kupców żydowskich zwłaszcza w guberniach południowo wschodnich, jest jeszcze ciągle niepewne, zależnie od usposobienia tego lub owego gubernatora, czy innego dygnitarza. A co najboleśniejsze uwydatnia się w całej pełni antagonizm między interesami ekonomicznemi i potrzebami handlu, a zarządzeniami władz administracyjnych, które przez swe ślepe zacietrzewienie działają wprost na zgubę tego handlu. Widać to bardzo jasno z następujących szczegółów:

Z Petersburga donoszą pod datą 8. bm. Odbywający się tu kongres przedstawicieli wszystkich rosyjskich giełd i związków gospodarstwa rolnego, wypowiedział się jednogłośnie przeciwko ograniczeniom prawnym żydów w Rosyi. Powyzsza rezolucya powzięta na kongresie, w którym bardzo licznie reprezentowani byli prawowierni Rosyanie, wywarła ogromne wrażenie we wszystkich kołach.

Rząd rosyjski poufnie zawiadomił wszystkie komitety giełdowe i organizacye handlowo-przemysłowe, że petycyę żydów w sprawie ograniczenia miejsc zamieszkania nie uwzględniono, gdyż rząd ograniczenia te uważa za koniecznie potrzebne.

W Kijowie władze wyższe pozwoliły żydom na pobyt w Kijowie podczas kontraktów, w interesach handlowych. Jednocześnie zaznaczono, że miejscem ich zamieszkania w tym okresie czasu mogą być tylko przedmieścia: Płoska, Łybedzka i Padół.

*

W ubiegłym tygodniu obradowała Duma na tajnem posiedzeniu nad reformą służby wojskowej. Referent komisyi prawnej Skoropodski przedstawił wniosek na usunięcie paragrafu 395 starego regulaminu, wedle którego krewni każdego żyda, uchylającego się bądź ucieczką, lub w jakikolwiekbądź inny sposób od służby wojskowej, zobowiązani są do zapłaty kary w wysokości 300 rubli, gdyż postanowienie to stoi w sprzeczności z duchem rosyjskiego prawodawstwa, wedle którego nikt nie może być pociągnięty do odpowiedzialności za czyny karygodne osoby drugiej.

Październikowiec Protopopow oświadczył się imieniem komisyi obrony krajowej przeciw wnioskowi. Również i pomocnik ministra spraw wewnętrznych Likoszin sprzeciwił się wnioskowi, a nadto oświadczył, że rząd uważa usunięcie kary za ociąganie się żydów od służby wojskowej za niedopuszczalne. Komisya prawna znaczną większością głosów oświadczyła się przeciw wnioskowi.

*

Jak nam w ostatniej chwili z Petersburga donoszą, uchwaliło zgromadzenie urządzone przez nacyonalistów celem protestu przeciw Stanom Zjednoczonym, w którem wzięło udział 2000 osób, w tem wielu członków Dumy i Rady państwa, rezolucyę, domagającą się, aby zamknięto dostęp do Rosyi żydom amerykańskim bez względu na ich stanowisko społeczne.

Dalej żądano podwyższenia ceł na towary amerykańskie i niektórych specyalnych opłat od towarów i okrętów amerykańskich.

Przegląd prasy żargonowej.

(Jeszcze w sprawie stanowiska Ż. P. S. D. wobec reformy wyborczej do Sejmu. — „Unia Kredytowa“ a żydzi. — Przeciw Nordau'owi).

W nr. 7-ym gniewa się organ Ż.P.S.D. „Der Sozialdemokrat“ na nas, ponieważ stwierdziliśmy chwiejność i sprzeczność jego stanowiska wobec reformy wyborczej do Sejmu. Usprawiedliwiając sie, że zawsze i bezwzględnie domagał się czteroprzymiotnikowej reformy, cytuje „Der Sozialdemokrat“ swój artykuł z nr. 5, gdzie pisał: „Jeżeli zaprowadzić się ma narodowe katastry, to my żądamy, rozumie się, „także narodowo-żydowskiego katastru“. Usprawiedliwienie takie nie wymaga z naszej strony komentarzy. W tej sprawie, nawiązując do manifestacyi robotniczej przed Sejmem, pisze „Der jüdische Arbeiter“ (nr. 7.) w artykule wstępnym, pełnym gorzkich wyrzutów skierowanych przeciw polskiej i żydowskiej partyi socyalistycznej, przeciw organowi tej ostatniej i jej reprezentantowi, Drowi Rafałowi Buberowi:

„Jakąż to rolę odegrali w owej deputacyi „zastępcy żydowskiego proletaryatu“, panowie Dr. Buber i Fensterblau? Czy nie wyglądali jak piąte koło w wozie, kiedy to Dr. Buber nie śmiał więcej powiedzieć do marszałka, niż to powiedzieli przed nim Daszyński i Wityk? A jeśli już napomknął o nędzy żydowskiej, to czemuż nie mówił o szczególnym ucisku mas żydowskich, o nieludzkiej akcyi, dokonanej na całej ludności żydowskiej przez polskie i ruskie partye w sejmowej reformie wyborczej? Dlaczego nie żądał stworzenia odpowiednich okręgów żydowskich? Trzecia (?) narodowość w kraju niema jeszcze wstępu do salonów P. P. S. D... Bratnia partya (żydowska) jest zadowolona, jeżeli tylko jest tolerowana; szczyci się, jeżeli Daszyński mówi o „masie żydowskiej“ o „robotnikach żydowskich, — ale naród żydowski — ktoby na tak marną rzecz zważał?!... To jest konkretny wyraz stosunków między polską i żydowską „bratnią“ partyą!... Polska partya może być pewną, że nawet do największej jej bratobójczej (sic!) polityki asymilacyjnej żydowska „uznana partya bratnia“ przyprowadzi żyda „na paradę“.. i t. d.

Słowa te są najżywszym wyrazem w tej ostrej niezwykle walce, jaką ustawicznie prowadzą poale-syoniści z socyalistami „domowymi“.

O syonistycznej „Unii Kredytowej“ prowadzonej przez p. Eislera i spółkę pisze „Der Tag“ w nr. 35:

„Ten dom bankowy, nie cieszy się podobno w ulicy żydowskiej dobrą opinią. Od chwili rozpoczęcia czynności przeciw tej Unii skierowywano ciężkie zarzuty, że jest to całkiem zwyczajny bank, obliczony na interes, bez żadnej idei; przeciętny kupiec żydowski do tego banku nawet przystępu niema... Pan Eisler ubogiego kupca traktuje jak bankruta. Słowem „Unia Kredytowa“ nie ma dla szerokich mas większej wartości od innych banków, a dyrektor Eisler na równi postawionym być może z jakimkolwiek innym dyrektorem banku. Czas najwyższy, aby ten „humbug“ się skończył: niech się skończy wrzawa o żydowskiej „Unii Kredytowej“, bo ona nic niema wspólnego z żydowstwem, z akcyą ekonomiczną, z interesami żydów, których orędowniczką siebie nazwała“.

W jednym z tygodników londyńskich umieścił Dr. Max Nordau artykuł, w którym wyraził wątpliwość co do szczerego stanowiska Stanów Zjednoczonych wobec osławionej już kwestyi paszportowej. Nordau sądzi również, że wystąpienie Stanów Zjednoczonych może pogorszyć (!) położenie żydów rosyjskich. Z tym nowym „występem“ Nordaua rozprawia się w dosadnych słowach „Der Amerikaner“ (nr. 4).

„Żydzi rosyjscy są dumni i zadowoleni z tego, co ich współwyznawcy w Ameryce dla nich robią. Powszechne to zadowolenie pozostaje w ścisłym związku z niezadowoleniem takiego „ducha przecząc go“, jakim jest Nordau. Akcya (zerwanie traktatu handlowego z Rosyą) jest za owocną pozytywnie, by podobać się temu, który wszędzie szuka błędów i krzywd. Jako politykowi syonistycznemu nie podoba się mu, że żydzi mogą odgrywać w wewnętrznej i zewnętrznej polityce światowego pewnego mocarstwa rolę czynnika wpływowego. Fakt, że żydom dobrze jest w jakimś państwie cywilizowanem, gdzie nawet wpływy ich są decydujące, działa deprymująco na politykę syonistyczną. Syonizm i jego polityka są zbyteczne i nieracyonalne tam, gdzie cywilizacya osiągnęła swój najwyższy stopień.

KRONIKA.

Czytelnia T. S. L. im. Bernarda Goldmana (Słoneczna 27) urządza w sobotę 24. b. m. o godz. 4·30 pop Przedstawienie dla dzieci. Program obejmuje: Przemówienie: A. Kallas. Racławice, obrazek sceniczny, Deklamacye, Na stancyi, komedya Świderskiego. Wstęp 10 h.

o godz. 7. Wykład p. Józefa Olszewskiego, dyr. L. P. P. na temat: „Wartość wykształcenia handlowego w życiu społecznem“. Po wykładzie produkcye muzyczno-wokalne. Wstęp 10 h.

W niedzielę 25. b. m. o godz. 7. wiecz. Przedstawienie popularne z następującym programem: 1) Grajek dramat Przybylskiego. 2) Fortepian. 3) Deklamacye humorystyczne. 4) Gogo komedya Bobrowskiego. Reżyser A. Braniewski.

Ceny miejsc (łącznie z garderobą) I-rzędne 50 h., II-rzędne 40 h., III-rzędne 30 h.

Subwencye kraju. Uchwalone przez Sejm niedawno prowizoryum budżetowe na r. 1912 obejmuje na podstawie sprawozdania komisyi budżetowej, upoważnienie dla Wydziału krajowego do wypłaty Kołu T. S. L. im. B. Goldmana tytułem subwencyi kwoty 2690 K.

Nadto w działach oświaty, sztuk i pomników historycznych przyznano szkole głuchoniemych Bardacha we Lwowie 1000 K. żydowskiej czytelni w Krakowie 300 K. Tow. nauczycieli religii mojżeszowej we Lwowie 200 K, na restauracyę bożnicy w Krakowie 2000 K. i t. d. W działach spraw zdrowotnych i dobroczynności otrzymać mają: Towarzystwo leczniczych kolonii wakacyjnych dla izraelickich dzieci szkolnych w Krakowie 500 K, Rada wyznaniowa gminy izraelickiej w Krakowie na utrzymanie chorych 2000 K. Szpital izraelicki w Samborze i Tarnopolu po 600 K. Tow. „Zdrowie„ dla piersiowo chorej młodzieży żydowskiej we Lwowie 200 K. Tow. kolonii wakacyjnych dla dzieci żydowskich we Lwowie 200 K. Zakład sierót izraelickich w Krakowie 400 K. Izraelickie stowarzyszenie pań we Lwowie na obiady dla biednych uczniów 200 K. i t. d.

Nadto znajdujemy jeszcze subwencye przyznane przez samą Komisyę budżetową.

Ciekawe rewelacye o rozkładzie jakiemu uległo stronnictwo chrześciańsko-społeczne we Wiedniu zawierają zeznania sądowe Ernesta Verganiego, znanego i osławionego wydawcy antysemickiej „Deutsche Volkszeitung", występującego obecnie jako świadek w interesującym procesie przeciw wiceburmistrzowi Wiednia Hierhammerowi o obrazę czci. Vergani powiedział między innemi, że program chreściańsko-społecznego właściwie nigdy nie było. Stronnictwo chrześciańsko-społeczne istniało tak długo, jak długo żył Lueger, który trzymał stronnictwo w karbach jedynie terrorem, jaki uprawiał wobec wszystkich członków. To też nie dziw, że jak długo Lueger żył, stronnictwo miało siłę i potęgę. Wyborcy Wiednia potrzebowali właśnie człowieka, któryby ich prowadził silną ręką. Teraz zabrakło takiego przewódcy i dlatego tak smutno przedstawia się obóz chrześciańsko-społeczny.

Szczegłowitów-przechrztą. Przed kilku dniami zmarł w Wilnie właściciel fabryki skrzyń Jakób Gassmann. Wedle doniesień rosyjskich pism był zmarły bratem obecnego pomocnika rosyjskiego ministra sprawiedliwości, osławionego Szczegłowitowa, który obecnie cieszy się wielkim wpływem u rządu rosyjskiego. Urodził sie on i wychował się w Wilnie. W młodości uczęszczał do najrozmaitszych jesib (chederów). gdzie żyjąc w wielkim niedostatku, oddawał się studjom talmudycznym. Później dopiero zaczął zajmować się studjami świeckimi. By módz ukończyć studja prawnicze, przyjął chrzest. Teraz dopiero mógł pomyśleć o karyerze i rzeczywiście dzięki swym zdolnościom osiągnął w końcu stanowisko wiceministra sprawiedliwości. Mimo wszystko jednak, chociaż u miarodajnych sfer cieszy się ogromnem uznaniem i zapewne nieograniczonem zaufaniem, żydowskie pochodzenie jego stanie mu zawsze na przeszkodzie do osiągnięcia kiedykolwiek teki ministeryalnej w Rosyi. Iekroć ministerstwo sprawiedliwości ma w Dumie jakiś twardy orzech do zgryzienia, wysyła swego wiceministra, znanego w ghecie wileńskiem pod nazwiskiem N. Gassmanna, który swą wszechstronną i głęboką wiedzą rozbraja wszystkich przeciwników.

Ożywienie ruchu emigracyjnego. Istniejące w Warszawie żydowskie biura emigracyjne stwierdzają, że w ostatnich czasach wzmogła się znacznie emigracya żydów do Ameryki, a to przeważnie w Królestwie Polskiem głównie do Argentyny, z powodu kryzysu ekonomicznego.

Czirikcwa „Żydzi" w Odessie zakazani. Jak się dowiadujemy zabronił dyrektor odeskiej policyi wystawić znaną sztukę Czirikowa „Żydzi". Charakterystycznem dla stosunków rosyjskich jest umotywowanie owego zakazu. Jako pretekst służy fakt, iż w ostatnich czasach zbyt często wystawiano sztuki „żydowskie".

Sympatyczny dowód filosemityzmu. Przed niedawnym czasem zmarł w Dreźnie sławny komik Feliks Szweighofer. Z wielu obecnie ogłoszonych wspomnień i epizodów z życia artysty, zatnteresuje naszych czytelnikow niezawodnie następujący: W swojej przepysznej wili „Felikshof" posiadał artysta niezwykły zbiór malowideł najlepszych mistrzów. W jednym obrazie miał artysta szczególne upodobanie, a mianowicie w maleńkim obrazku Defreggera. Był to portret jego w roli Judy Blumenkranza z berlińskiej komedyi p. t. „Złoty wuj" Emila Pohla. Defregger znalazł w postaci tego starego, uczciwego żyda takie upodobanie, że prosił artystę, by mu pozwolił malować się w tej charakteryzacyi. Podczas pozowania śmiał się Defregger odezwać: Wie pan, „Defregger jako malarz typów żydowskich będzie dla ludzi nowością. Mnie uważali ludzie — nie wiem dlaczego — w młodych latach jako przeciwnika żydów, ja nim nie jestem, nie byłem i nie będę w mem życiu". Twarzy żyda nadał Defregger rysy nadzwyczaj dobrotliwe i miłosierne. Obraz ten oddał Schweighoferowi ze słowami: „Widzi pan, oto jest dowód, że ja antysemitą nie jestem".

Ludność żydowska w Nowym Jorku wynosiła wedle dochodzeń statystycznych, wydawanych przez mr. Józefa Jacobsa, z dniem 1. stycznia 1912 około 906.000 dusz.

Dotychczas oceniano liczbę żydów w Nowym Jorku ponad milion, mr. Jacobs jednak na podstawie obszernych i źródłowych badań statystycznych ustalił, że cyfra ludności żydowskiej w Nowym Jorku wynosiła 1. lipca 1910 r. 825.000, 1. stycznia 1911 r. 882.400 dusz. Od tego czasu bądź przez imigracyę bądź przez przyrost naturalny wzrosła ich liczba do 906.000 dusz.

Katolicki Fordham University w Nowym Jorku, zorganizowany na kształt katolickiego uniwersztetu w Fryburgu zamianował profesorem chorób wewnętrznych dra Wachsmanna, nie biorac względu na jego wyznanie, ale na wydatne wyniki jego działalności naukowej.

Jak w moralnej bajce dla dzieci. O charakterystycznym wypadku opowiadają pisma z dni ostatnich. Wśród emigrantów przybyłych tymi dniami z Rosyi do portu nowojorskiego znajdował sie też ubogi mełamed z Rosyi. Ponieważ nie posiadał wymaganej ustawowo kwoty pieniężnej, ani też mógł się wykazać, iż będzie mógł się w jakikolwiek sposób utrzymać w Ameryce, komisarz emigracyjny wzbronił mu wylądowania i nakazał mu powrót do Rosyi. Biedak uczuł się tem zarządzeniem ogromnie nieszczęśliwym, w domu bowiem zarzucił już swój dawny zawód, a teraz miał znowu przebyć podróż morską, z jej wszystkiemi dolegliwościami. Obecni w porcie przedstawiciele organizacyi żydowskich zajęli się biedakiem i chcąc mu dopomódz, zaproponowali mu wniesienie apelacyi do Waszyngtonu. A była to właśnie sobota. I oto rzecz ciekawa: Żyd wzbraniał się podpisać apelacyę, tłumacząc się, że niechce naruszać spoczynku sobotniego. Nie ustąpił nawet, gdy mu przedstawiono konsekwencye, jakie niepodpisanie natychmiastowe apelacyi miało dla niego pociągnąć z powodu przekroczenia terminu apelacyjnego: przymusowy i to natychmiastowy powrót na okręt, który tego samego dnia (w sobotę!) miał opuścić port. Żyd wolał wsiąść na okręt, by rozpocząć powrót, niż pisać. Szybko fakt ten dostał się do wiadomości ogółu, znaleźli się tacy, którym to „bohaterstwo" bardzo się podobało i postarali się dla bohatera, godzącego się na rozpoczęcie w sobotę podróży, a jednak obawiającego się pisać w sobotę, o zajęcie przy synagodze. Więc przecie w buisnesowej Ameryce jest miejsce dla naiwnego sentymentalizmu.



P. T. Czytelników naszych upraszamy przy zakupnach u firm, anonsujących się w „Jedności“ by zechceli się łaskawie powoływać na „Jedność“ jako na źródło, skąd wiadomość o danej firmie zaczerpnęli.

Administacya.



Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność“, Stow. zar. z ogr. por. Odpowiedzialny redaktor: Dr Feliks Jurowicz.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19